

Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

"Mały słownik historii Polski", Warszawa 1961 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 6/4, 666-668

1961

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie potrafi się w tekście rozeznąć; na s. 226 przekreślono imię Ignacego Łukasiewicza i nazwisko Jana Zeha, podano za wczesną o rok datę uruchomienia rafinerii w Ulaszowicach pod Jasłem, a rolę Łukasiewicza niezastąpienie pomniejszono do wspólnego z Zehem „wynalezienia metody oczyszczania (rafinowania) ropy na naftę”; na s. 622 mowa jest o betonie, zamiast o żelbecie; na s. 624 mylnie określa się Stefana Drzewieckiego jako „energetyka”; na s. 625 Marcelego Nenckiego ochrzczono Michałem, traktując go przy tym jedynie jako „bakteriologa... pracującego w Berlinie” (podczas gdy na s. 668 znajdują się informacje poprawne); na s. 626 mylna jest wiadomość o stosowaniu „w górnictwie naftowym na całym świecie” taranu wiertniczego W. Wolskiego; na s. 628 kilkakrotnie mówi się o „km obszaru”; z tekstu na s. 629 czytelnik mógłby wywnioskować o istnieniu w Warszawie już w roku 1856 tramwaju elektrycznego; na s. 635 mowa jest o powstałej „na przełomie XIX i XX wieku” „Politechnice Warszawskiej”, podczas gdy w rzeczywistości powstała w Warszawie w 1898 r. uczelnia nosiła nazwę Instytutu Politechnicznego; wreszcie na s. 676 dzieło Darwina nazwano *O pochodzeniu gatunków*, podczas gdy przyjęła się u nas nazwa — może niezbyt szczęśliwa — *O powstawaniu gatunków*.

Eugeniusz Olszewski

Mały słownik historii Polski. Wyd. II przejrzane i rozszerzone. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1961, s. 325.

Każde niemal wznowione wydanie książki pobudza do refleksji i prowokuje do wypowiedzi. Tak jest i z *Małym słownikiem historii Polski*. Po raz pierwszy wydała go „Wiedza Powszechna” w 1959 r. w nakładzie 100 tys. egzemplarzy, drugie wydanie — przejrzane i rozszerzone o około 250 haseł (tj. do 1850 haseł) — ukazało się w nakładzie 50 tys. egzemplarzy.

Nie chcę mówić tu o publikacji z punktu widzenia historyka, nie mam pretensji ani aspiracji do napisania wyczerpującej recenzji; mam po prostu zamiar podzielić się garścią uwag historyka nauki. Zacznę — zgodnie z powszechnie przyjętymi zwyczajami — od stwierdzeń pozytywnych. Mianowicie już sam fakt dwukrotnego na przestrzeni dwóch zaledwie lat wydania *Słownika* określa jego popularyzacyjną, pozytywną funkcję. Dobrej popularyzacji nauki jest u nas ciągle za mało i każdą książkę z tej dziedziny należy powitać z zadowoleniem.

Teraz jednak chciałabym powiedzieć o czymś innym — o niektórych pretensjach i żalach historyka nauki. Chodzi mianowicie o niekonsekwencję redakcji przy realizowaniu jej własnych założeń. We wstępie (s. 5) czytamy, że „...przejrzane i rozszerzone wydanie II *Małego słownika historii Polski* zawiera zwięzłe informacje encyklopedyczne o najważniejszych zjawiskach społeczno-gospodarczych i politycznych, wydarzeniach, instytucjach, organizacjach i postaciach składających się na obraz naszych dziejów narodowych...” I gdyby redakcja poprzestała na tym założeniu i konsekwentnej jego realizacji, historyk nauki nie mógłby mieć pretensji o to, że w *Słowniku* pominięto nazwiska takie, jak Marii Skłodowskiej-Curie, Ignacego Łukasiewicza, Zygmunta Wróblewskiego czy Karola Olszewskiego. Ale w tymże wstępie, nieco dalej, znajduje się informacja, że w II wydaniu uzupełniono „...szeregiem haseł historię nauki i szkolnictwa, wiążącą się z polityczno-społecznym życiem naszego narodu”. I tu właśnie zaczyna się niezgodność teoretycznego założenia z praktyką. Hasła z zakresu historii szkolnictwa opracowane są rzeczywiście starannie, na ogół jednak można było to samo stwierdzić w I wydaniu *Słownika*. Do tej sprawy wrócę zresztą nieco później. Teraz natomiast chciałabym powiedzieć kilka słów o hasłach nazwiskowych. Czy II wyda-

nie rzeczywiście uzupełniono o nowe nazwiska ludzi nauki? Znalazłam nie uwzględnione w I wydaniu nazwisko Mikołaja Kopernika i Filipa Buonaccorsi. W momencie tym zaczynają się znaki zapytania. Czy zamieszczając wyżej wymienione nazwiska przyjęto kryterium historii nauki? Jeśli tak — to nie ma powodu, by w *Słowniku* nie znalazło się także nazwisko Marii Skłodowskiej-Curie, Ignacego Łukasiewicza czy Macieja z Miechowa. Bo właściwie dlaczego np. został uprzywilejowany Filip Buonaccorsi, a pominięty Miechowita?

Jeśli natomiast myślę się i redakcja zamieściła Kopernika nie z punktu widzenia historii nauki, lecz dla jego zasług — nazwijmy: politycznych — to i wtedy, nawet przy maksimum dobrej woli, trudno pozbyć się wielu wątpliwości. Po pierwsze: w dziejach nauki polskiej jest więcej ludzi, w których życiorysach można znaleźć także nie tylko badania naukowe. *Exemplum*: chociażby wspomniany już Ignacy Łukasiewicz. Po drugie: czy jest w ogóle sens pasować wielkiego astronoma — jak Mikołaj Kopernik — na mniej wielkiego ekonomistę, prawnika i polityka? Czy nie deformuje się przez to właściwego obrazu postaci, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że z popularnych wydawnictw encyklopedycznych korzysta dość zróżnicowany intelektualnie krąg odbiorców?

Właściwie są to pretensje pod adresem wydania drugiego, w pierwszym bowiem nie było, na szczęście, haseł: *Kopernik* czy *Buonaccorsi*, było natomiast znacznie więcej konsekwencji przy doborze haseł. No i ich opracowanie było bardziej precyzyjne. By nie być gołosłowną — oto przykład — hasło: *Natansonowie*. W I wydaniu, na s. 123, czytamy:

„*Natansonowie* — wybitni finansisci, przemysłowcy i uczeni. Samuel (1795—1879), kupiec warsz., założył dom bankowy „*Natanson i Synowie*”. Syn Samuela, Henryk (1820—95), był księgarzem i współzałożycielem domu bankowego; Kazimierz (1853—1953) bankierem i prezesem Banku Handlowego w W-wie; Jakub (1832—84) wybitnym chemikiem, prof. Szkoły Głównej; Władysław (1864—1937), prof. fizyki i rektorem Uniw. Jagiell., członkiem PAU...”

W II wydaniu *Słownika* część hasła pozostaje zasadniczo identyczna poza tym, że o Jakubie i Władysławie *Natansonach* mówi się już tylko ogólnikowo, iż byli „uczonymi” (s. 143). Dlaczego? Wy tłumaczeniem może być tu chyba jedynie zadawnione poczucie wyższości humanistów w stosunku do przedstawicieli tzw. nauk ścisłych albo... oszczędnościowa gospodarka papierem!!! Ale w takim razie czemu ofiarą jej padli Jakub i Władysław, a nie np. Henryk — księgarz?

Tyle o hasłach nazwiskowych. No, bo wyraźnie protekcyjne potraktowanie nazwisk historyków nie dziwi w *Małym słowniku historii Polski*!

Bardzo starannie natomiast i sumiennie opracowane zostały — jak już wspomniałam — hasła z zakresu historii szkolnictwa. Hasła: *Uniwersytet Jagielloński*, *Uniwersytet Wileński*, *Akademia Zamojska*, *Uniwersytet Lwowski* itd. posiadają ponadto odsyłacze (np. *Akademia Krakowska* — odsyłacz: *Uniwersytet Jagielloński*), które nie pozwalają czytelnikowi nawet zupełnie nieorientowanemu w skomplikowanych zmianach organizacyjnych naszego szkolnictwa wyższego zagubić się w terminologicznych labiryntach. Zresztą niezależnie od wyżej wymienionych haseł, niejednokrotnie w pewnym stopniu (słusznie!) dublowanych (np. hasła: *Uniwersytet Warszawski*, s. 242; *Szkoła Główna*, s. 228), o historii szkolnictwa i oświaty informują hasła takie jak: *Odrodzenie*, *Oświecenie* itp. Nie można także nie podkreślić słuszności i celowości podawania przy niektórych hasłach do określeń typu: *Szkoła Rycerska* — *Korpus Kadetów* (s. 223), pamiętajmy bowiem, że odbiorcą *Słownika* są często ludzie nie mający nic, lub bardzo niewiele wspólnego ze znajomością osiemnastowiecznych dziejów oświaty.

Dobrze, że *Słownik* mówi o towarzystwach i instytucjach naukowych, przynajmniej tych najważniejszych — jak Polska Akademia Umiejętności, Towar-

rzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Naukowej Pomocy czy Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (brak, niestety, Kasy Mianowskiego!).

Dobrze się wreszcie stało, że w II wydaniu *Małego słownika historii Polski* zamieszczono na s. 143 hasło: *Nauki pomocnicze historii*. Zasluguje ono na specjalne odnotowanie, gdyż spełnia z całą pewnością pozytywną rolę popularyzacyjną — orientując szerokie kręgi odbiorców, czym zajmują się dyscypliny takie jak: paleografia, dyplomatyka, sfragistyka czy kryptografia.

Tak więc i z punktu widzenia historyka nauki *Mały słownik historii Polski* jest wydawnictwem celowym. A nazwiska... Ostatecznie w czasach lotów kosmicznych trudno nie zrozumieć ogólnego ciężenia do astronomii, a tym samym inklinacji do pasowania naszych wielkich astronomów na mniej wielkich ekonomistów czy polityków — naturalnie w imię zachowania „konsekwencji” przy doborze i opracowywaniu haseł nazwiskowych lub raczej w myśl zasady „...żeby wilk był syty i koza cała...”

Irena Stasiewicz

REFLEKSJE NA TEMAT HISTORIOGRAFII

Pieter Geyl, *Debates with historians*. Meridian Books, New York 1958, s. 287.

Autor *Rozmów z historykami* — obecnie emerytowany profesor historii nowożytnej na uniwersytecie w Utrechcie — znany jest zarówno z wielu prac wydawanych w rodzimym języku holenderskim, jak i z licznych publikacji angielskich (wykładał wiele lat w Anglii i Stanach Zjednoczonych).

Omawiana tu książka stanowi zbiór 13 rozpraw, z których większość była już ogłoszona w różnych czasopismach historycznych. Rozprawy te dotyczą mniej lub bardziej ogólnych aspektów dzieł takich pisarzy jak: Ranke, Carlyle, Michelet, Maucalay, Sorokin, Berlin i Toynbee.

Obok szeregu innych kwestii, pasjonują autora dwa przede wszystkim zagadnienia: problem aprioryzmu i empiryzmu w historiografii oraz problem determinizmu i indeterminizmu w dziełach historyków. W zakresie sporu na temat aprioryzm-empiryzm Geyl obszernie polemizuje z Toynbee'm. Ten ostatni deklarował wielokrotnie swą empiryczną postawę wobec badań historycznych i przeciwstawiał ją ostro stanowisku tego rodzaju apriorystów jak np. Spengler. Geyl uważa to za niesłuszne stwierdzając, że nie ma większego nieporozumienia niż porównywanie metody stosowanej przez historyków z tymi metodami, którymi posługują się (lub mogą się posługiwać) uczeni reprezentujący inne nauki (s. 177); używa przy tym terminu *science* co — jak wiadomo — w języku angielskim oznacza jedynie nauki ścisłe. Geyl stwierdza przy tej okazji, że koncepcja historii, jaką reprezentuje Toynbee, jest zdecydowanie aprioryczna, a jedną z rozpraw swego zbioru zatytułował *Toynbee the Prophet*, pisząc, że proroctwa tego historyka kultury stanowią „błuznierstwo przeciw cywilizacji zachodniej”.

Sądząc, że tę dyskusję — mającą charakter nie tylko metodologiczny — można by ująć także w nieco inny sposób i zastanowić się nad sprawą podstawową: w jaki sposób historyk (i w ogóle uczone) dochodzi do swych poglądów i w jaki sposób je w swych dziełach uzasadnia. Pozwala to uchwycić jeden z ważniejszych aspektów metody naukowej i ukazać współzależność między racjonalistami (dedukcyjnymi, apriorycznymi) i empirycznymi (indukcyjnymi, aposteriorycznymi) elementami każdej koncepcji. Rzecz wyjaśnia się w świetle przykładu znanego z historii nauki. Jak wiadomo, Archimedes wykrył wzór na obliczenie pola odcinka paraboli na drodze czysto empirycznej: wyciął szereg kawałków blachy